

"Trybuna Śląska"
14 października 1994r (str. 5)

Kariera w czerwonej marynarce

Rozmowa ze STANISŁAWEM JASKUŁKĄ, dzięki reklamie telewizyjnej najpopularniejszym w Polsce górciem, konferansjerem „Babiogórskiej Jesieni”

Wstęp w czerwonej marynarce pomógł panu, zapewne też niezgo nie

uczyl mnie rozum. Nawet autorskie jest dziura przewiduje tantem dla. Znajdując się w sytuacji finansowo podbramkowej nie miałem się na udział w reżyserii „Pioniera” za grosze. Kiedy „chodzi” ona często nie jaką popularnością, nie próbują zamówić ją do teatru. Zyczeń, mam świadomość, że idąc się wykiwać, w tym samym czasie będę ma-

ła postać telewizyjną trafia do odległej Zawoi?

„Człujecie mnie trafili. Jeden raz drugi raz w życiu. Wraz z grzybami z brzośniętymi 60. i teraz na Babiogórskiej Jesieni prowadząc „Babiogórską Jesień”. W głosie pańskich rozmówców do mnie w tej chwili poczułem autentyczną spontaniczność zaangażowania. Uwierzyłem, że o coś się im chodzi i choć było trudno wyrwać się z pracy, postanowiłem do Zawoi i czuję, że tu wracać do roku, jeśli będziecie mnie zechceć.”

W prowadzeniu imprez folklorystycznych ma pan nie lada doświadczenie...

„Ten rodzaj przygody rozpocząłem w roku 1973, gdy w Lublinie grałem w drugiej części „Kawalerów i górali”. Wówczas panie z Domu Kultury przyjechały do mnie: „Pan tak dobrze imituje gwary górali, że chętnie by pan poprowadził festiwal w Kazimierzu Wielkim”. Zechciałem, choć nie miałem to z ogromnym strachem, wypożyczyć portkiach górali. Potem minęło kilka

lat, znalazłem się we Wrocławiu, gdzie organizowałem Ciepeliadę i człowiek z Żywca zapytał mnie czy nie pojawiłbym się w tym mieście, by poprowadzić Festiwal Folkloru Górali Polskich w ramach Tygodnia Kultury Beskidzkiej. Pojechałem więc do Żywca. Tu ludzie się we mnie załubili, a ja w ludziach.

– Gwary nie można imitować tak dobrze. Pana związek z góralami jest naturalny.

– Urodziłem się w Nowym Targu i do końca szkoły średniej tam mieszkałem. Choć opuściłem rodzinny region blisko 30 lat temu, zawsze w chwilach emocji myślę po góralsku. Jak chce komuś przyfikować czy powiedzieć dziewczęciu coś miłego to też po góralsku. Nie da się nauczyć gwary.

– Opuścił pan strony rodzinne nie jako dla chleba?

– Chleba z tego jest niewiele, a raczej dręcząca mnie od wczesnej młodości pasja aktorska.

– Skończyłem studia w krakowskiej szkole teatralnej. Poźniej zawodowałem na jeden sezon do Koszalina, skąd uciekłem do Kazia Brauna do Lublina, bo jego teatr był wówczas naprawdę awangardowy.

– Razem z Kazimierzem trafiłem następnie do Wrocławia, cudownego miasta, które jest niewiarygodnie teatralne, gdzie granie dla pu-

bliczności to sama frajda. Następnie 15 lat byłem w Łodzi, mieście strasznym, bez charakteru, mieście umęczonym, w którym nie ma czasu na fantazję.

– Udało się jednak panu stamtąd wyrwać.

– Przez zupełny przypadek. Znajomy zaproponował mi budowę domu w Warszawie. Była to budowa promocyjna i tylko dlatego mogłem propozycję potraktować poważnie. Mieszkałem nadal w Łodzi w służbowym mieszkaniu i ciężko harowałem, by spłacić kolejne raty. Wówczas znajomy stwierdził: „Staszek, umiesz sporo rzeczy. Może nauczysz się sprzedawać domy?” Jestem więc obecnie pośrednikiem, którego jedyną satysfakcją jest fakt, że nie musi martwić się, że nie uda mu się spłacić kolejnej raty.

– Czy to znaczy, że zostawił pan teatr?

– Teatru i estrad folklorystycznych nie umiałbym opuścić. Zostawiam sobie możliwość powrotu, podobnie jak zawsze mam pod ręką kompletny oryginalny strój górali.

Otrzymałem właśnie propozycję od Adama Hanuszkiewicza zagrać gospodarza w „Weselu”, spektaklu wspaniałym, bo Adam Hanuszkiewicz jest jednym z niewielu ludzi, którzy odczytali sens utworu. Zrobił to ze studentami w Łodzi, teraz powtarza w Warszawie. Uważam tę propozycję za wielki zaszczyt, choć rola będzie dla mnie trudna, bo wbrew mojemu spontanicznemu charakterowi.

– Życzymy powodzenia i... do zobaczenia za rok w Żywcu i Zawoi.

Rozmawiała: WANDA THEN



Fot. J. Tomczek